



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca.

Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli
to w. i uczniów
tylko 70 cent.
zprzesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie pl.
Bernardyński 7-
dokąd wszystkie
pisma — zaś
wkładki i prenu-
meraty adresow-
wać należy:
Adolf Mussil ul.
Kar Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt i Tow. Ornitologicznego.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

O potrzebie publicznej opieki nad zwierzętami¹⁾.

(Jej źródło, przyczyny, cel i znaczenie).

Wyniki psychologii porówcawczej, zepchnąwszy do najniższych warstw ludzkości pojmowanie zwierząt, jako żywe, bezmyślne poruszające się automaty, powołały do życia Instytucję opieki nad nimi, przez stowarzyszenie się obywateli w wielu krajach, w tych nawet, w których racjonalna hodowla mały pod tym względem wydzieliła zakres działania. A jeżeli gdzie? polecają się takiej opiece, opuszczone przez niewdzięcznego pana, chore, stare lub kaleki — to u nas; owo sumienie społeczne ma trudniejsze do spełnienia zadanie: poprawienie im losu w czasie służby u właściciela.

Widzimy, do jakich rezultatów dochodzą w racjonalnej hodowli ludy zachodniej Europy; a czem się poszczycić mogą stajnie i obory naszych mniejszych właścicieli ziemskich? — Mizerny wygląd koni i bydła, z małym wyjątkiem, — u tych niewielu poważnych ziemian, którzy stoją na wysokości swego zadania — wznieca smutne uczucie litości i kojarzące się z niem

¹⁾ Przyjaciel zwierząt.

myśli: o przyczynach nędznego żywota istoty, która wyrzekła się, z woli Przedwiecznego, samoistnego bytu we wszechświecie na korzyść człowieka, a doznaje od niego niewdzięczności!

Oponentów, przeciwstawiających naszemu twierdzeniu rezultaty gubernialnych, przygodnie urządzanych, wystaw inwentarzy rolnych, z obór i stajen narodowych i gospodarstw racjonalnie prowadzonych, powołujemy na terminowe jarmarczne wystawy, z całą bezstronnością, z potrzeby. dokonywające się, dokładnie ilustrujące, zacofaną przez małorolnych właścicieli, hodowlę koni i bydła.

Mimo to, konie, przyznać trzeba, lepiej są karmione, aniżeli rogacizna, i nie mnożyłoby się może tyle zwyrodniałych osobników, ile ich spotykamy, gdyby nie zawczesne — jak się powszechnie dzieje, przed ukończeniem trzeciego roku życia — sił ich wyzyskiwanie, młody organizm deranżujące. Ale bydło, dla tego, że, dzięki ustrojowi narządów trawienia, nie jest tak jak konie, w pokarmie wybredne, gorzej jest pod względem odżywiania traktowane; sieczka ze słomy, jaka w ladę pod kosę popadnie, z przymieszką trochę plew, — a więc drzewnik, bez żadnej prawie odżywej materji! — jest powszednim w zimowej porze pokarmem tych żywicieli rodu ludzkiego. To też owo przeciągłe mruczenie, stojącego przy żłobie takiego pożytecznego producenta i oglądanie się smutnym wzrokiem na wytwórczości jego konsumenta, podającego mu małodusznie — jakby na post skazanemu delikwentowi — nędzny pokarm; ma dla człowieka — którego obserwacya prowadzi do wniosku, iż zwierzę nie jest pozbawione bezwzględnie wszelkiej działalności umysłowej — znaczenie płaczu, dręczonej głodem istoty — prosby błagalnej do bezmyślnego tyrauna o litość.

Nie mamy zasady przeczyć twierdzeniu kompetentnych rolników; że służebność pastwiska na gruntach dworskich, dla wszelkiego rodzaju zwierząt, przez uwłaszczonych właścicieli, w nadmiernej ilości, w stosunku do przestrzeni, utrzymywanych, a ciągle podzielność osad rolnych, na coraz drobniejsze działki, wciąż obsiewane ziarnem, w celu wyżywienia właściciela: są przyczyny, tamujące płodozmiennność, niezbędną do dobrego utrzymania inwentarzy i rozwoju hodowli; ale z drugiej strony, wychowywane w takich samych warunkach ujemnych, przez niezliczonych hodowców fachowych i przedsiębiorczych naj-

część jej obcego pochodzenia — gospodarzy, okazałe konie, bydło, owce i podrzędniejsze nawet gatunki zwierząt domowych, a w dodatnich — nędzne, upoważniają nas mniemać, iż są jeszcze inne, ważniejsze od samych właścicieli zależne przyczyny; — jakie widać, nie istnieją na Zachodzie, gdzie znajdujemy w większej ilości drobną własność, glebę nie lepszą od naszej, a wszędzie rasowe inwentarze, dobrym bytem się odznaczające. U nas, gdzie tak często zdarza się widzieć lice na polach zboża, opuszczane we wsiach chaty, lud ubogi, i nieradny, spotykamy i czworonożnych towarzyszy niedoli, odbywających drzemkę na wygonach bez trawy! popasane na miedzach i w rowach między zbożami, przy publicznych nawet drogach; konie i bydło karłowate, przygarbione jak staruszki, chociaż młode, i zimowym włosem, pomimo letniego ciepła pokryte — z sierści oblaźle, niby żebraki w poszarpanych łachmanach — wychudzone i osłabione, na podobieństwo rekonwalescentów po przebiegu ciężkiej choroby; w dodatku są przez niedoradnych pastuszków nielitościwie smagane lub pętane, gdy je głód wiedzie na pokuszenie. A zawsze najgorzej się przedstawiają, egoizmu wyjątkowego ofiary — krowy parobków folwarcznych, na paszy dworskiej. Tam też słyszeć się daje to przeraźliwe, echem płacziwem przemawiające do duszy tkliwego człowieka, jak łyzy nędzarza ryczenie bydła, gdy wychodzi z obory na jałowy paśnik, albo wraca z niego głodne; a to już jest i dla każdego prostaczka wioskowego zrozumiałe, tak dobrze, jak ludzkie na ucisk narzekanie.

Opatrzność, podporządkowawszy pod władzę człowieka wszechstworzenie, — aby jak sam poeta opiewa: „Stanąwszy wśród niego z trębą światelka nagi, dokazał tego, iż zjadł woly, wsiadł na słonia, lwią skórą się odział“ — wyznaczyła mu na sprzymierzeńców w walce o byt spólny, z przeciwnymi żywiołami, zwierzęta przyswojone i uczyniła je uległymi woli jego, aby się zespoliły z nim w pracy i przywiązaniu, i aby to razem było znamię i przypomnieniem tego iż los ich powierzyła kierownika pieczy: a tych użyteczność, w całej wszechstronności bytowania ludzkiego, działa pobudzająco, jako motor, na rozwój rolnictwa, przemysłu i handlu; na rozkwit gospodarstwa krajowego. Bez nich rolnictwo, zjednoczenie sił fizycznych ludzi, zwierząt i przyrody, ożywione przewodnią myślą — które zrodziło w człowieku poczucie piękna, dobra i wiedzy teoretycz-

nej, nie wyprowadziło byłoby go może tak prędko ze stanu dzikiej natury i życia błakającego. Są więc te stworzenia najpierwszą przyczyną unormowania społecznego; - twórczą siłą, naturę do jego potrzeb przyspasabiającą, nie dającą, się zastąpić żadną inną, przez człowieka, pomimo całego wynalazczego geniuszu, obmyślną, bo żywą, odznaczającą się, przez Wszehmocnego do celu zamierzonego powołaną, na tak długo, jak długiem będzie istnienie ludzkie na ziemi: aby były przekazywane następnym pokoleniom, zdatne do użytku, w uszlachetnionej rasie, przez narody żywotne, a przez gnuśne — zwyrodniałe istoty, jako kara za pogwałcenie praw, które wszelkiem życiem absolutnie rządzą; jako spuścizna po ekonomicznej małości przodków!

Z prawa naturalnego — przysługuje właścicielowi rozporządzalność zwierzętami, ale go ciąży i obowiązek zachowania rodu w przyrodzonym typie, dla tego, że istnieją, jako byt, w porządku świata uracyonowany, i że są — w stosunku do potrzeb człowieka — użytecznością powszechną. Może więc odnosić z nich korzyści, tylko o tyle, o ile wymaga tego potrzeba, bez zagłady ras, czyli bez uszkodzenia istoty rzeczy, — jak ojciec dobry familii — jako użytkownik, odpowiedzialny przed społeczeństwem za straty, które go dotyczą. Nadużycie środków do tego potrzebnych i koniecznych, kosztem organizmu zwierzęcego, jest naruszeniem domniemanego przymierza. . mocą którego: za ofiarę krwi i znoju, za wywłaszczenie z atrybutów życiowych, należy się zwierzętom tym predestynowanym uczestnikom sojuszu, starzące z natury rzeczy za równoważnik, nie uciążliwy dla uprzywilejowanego sprzymierzeńca — prawo prawidłowego na służbie funkcyonowania, które jest powszechne i nieodmienne dla wszystkich stworzeń.

Odmawianie zwierzętom zdrowego w dostatecznej ilości pokarmu, i trzymanie na uwięzi w zadusznem ciemnem pomieszczeniu, przy zaniedbanej czystości; obarczanie nad wiek lub siłę pracą i używanie niedogodnej uprzęży (jarzmo), znęcanie się na istocie moralnie niepoczytalnej, za niezrozumienie rozkazu, nierozgarniętego przedewszystkiem — przewodnika, — męczenie bez potrzeby i różne, przez złośliwość lub lekkomyślność dokonywane — które dostrzegamy — gwałty: są czynniki, przerywające procesy życiowe, rasę degenerującą, tamującą zdolność przenoszenia na potomstwo cech fizycznych swego rodu i do-

datnich instynktów, jako urzeczywistnienie przyrodzonego prawa bytu w formie i materji. Skutki takiego predysponującego na zdrowie zwierząt oddziaływającego postępowania, okazują się szczególnie na marnych, a złośliwych koniach włościańskich.

Chyba zbyt jest dowodzenie, że lubo wszelkie jestestwa organiczne rozpoczynają bieg życia z wrodzonym już usposobieniem, dopiero wychowanie i normalne odbywanie funkcji życiowych udziela im prawdziwy charakter. Dla tego też zwierzęta, grupujące się około człowieka i tym sposobem pozbawione możliwości samodzielnego wykonywania podstawowych czynności życia, aby były zdadne do użytku i posiadały zdolność wydawania istot podobnych sobie, powinny, wśród całego ruchu gospodarstwa wiejskiego, być punktem wyjścia i powodem duchowej działalności rolnika: z pomiędzy wielu jego zadań i dążeń poprawienie ras, w interesie ogółu, głównym celem, a opieka — obowiązkiem, przez rozum wskazanym.

Nie ulega zaprzeczeniu i to, że te, *adscripti glebae*, stworzenia: będące dobrobytem rolnika, materialną jego dźwignią, a moralną podniętą do pracy; dostarczycielami wygod wypieszczonej potrzebom, rozrywek i przyjemności; a dobroczynną podporą w życiu biedaków — są z przeznaczenia swego użytecznością ogółu ludzi. Przeto korzystne zużytkowanie prawa własności jednostkowej, odpowiadać powinno utilitarnym, w hodowli zwierząt, względem, z poczucia obowiązków obywatelskich,

I porządek moralny, istniejący w społeczeństwie, wymaga od właściciela poszanowania — po za normą przysługujących mu praw — życia zwierzęcego, w imię podnioślejszych uczuć, do których, jako do celu najwyższej doskonałości cała ludzkość dąży.

Dziki wyznawca fetyszyzmu eczy w zwierzętach wcieloną użyteczność, a oświecony chrześcjanin?... przez czyny niemoralne, względem istot nie mogących się bronić, a posiadających świadomość krzywd, od człowieka doznawanych — budzi sumienie społeczne, w obywatelach dobrej woli, do interwencji na korzyść uciśnionych niewolników losu — stworzeń; które praojcowie nasi, widząc wolę Najwyższej Mądrości, w tem ich poddaniu się władzy człowieka, dla zawładnięcia przyrodą, ochrzcili w mowie rodzinnej symbolicznem mianem (*credo*), przypominającym potomności obowiązek opieki, rozumniejszego towarzysza trudów,

nad umysłowo słabszym, jako warunek nieodzowny do obopólnej egzystencji, w przeznaczonym dla każdego z nich innym celu.

Spoleczeństwo, zmierzające do ustalenia moralnego i materialnego bytu, sposobów w sile własnego ducha i pracy, myślą kierowanej, szukać musi, gdyż otaczająca nas natura, z wszystkimi siłami żywotnymi, z całą obfitością i bogactwem swych tworów, służy tylko do tego za środek; za niepowodzenie tedy ciąży go odpowiedzialność przed sądem własnego sumienia, jeżeli zaniedba podstawienia się, gdzie to jest konieczne, a możliwe, w miejsce pojedynczych usiłowań, kiedy te okażą się niedostatecznymi do odwrócenia przeszkód, tamujących urzeczywistnienie jego celów. Odmawianie przeto publicznej opieki nad zwierzętami, u nas, raży bytu jest zaprzeczeniem potrzeby ekonomicznego postępu; a obraża poczucie obowiązku obywatelskiego do czynu, który jest koniecznym postulatem nowoczesnej cywilizacji, przepowiedzianym i w proroczych biblijnego Psalmisty słowach: „A ludzi i zwierzęta zbawisz Panie“.

J. L. Stępowski.

Kilka słów

W sprawie utrzymywania psów w mieście Lwowie.

Przez

Józefa Siła Nowickiego
miejsk. lekarza zwierząt.

Sprawą utrzymywania psów we Lwowie mało stosunkowo się zajmowano i dlatego zabranie głosu w tej sprawie i wypowiedzenie mego zdania, sądzę nie będzie od rzeczy.

Powody, które mię skłaniają do tego są następujące: Już od najmłodszych lat patrzę i widzę, co się dzieje we Lwowie. Oto psy czy to opłacone, czy nie, uganiają samopas po całym mieście za samicami, gryzą się kalecząc wzajem, z czego powstają fatalne następstwa dla psów: wiadomo bowiem, że w pysku, względnie na zębach psów znajduje się mnóstwo mikroorganizmów (bakteryj gnilnych), które dostawszy się do organizmu innego psa przez ukąszenie, wywołują choroby gorączkowe, mogące się skończyć śmiercią zwierzęcia; w innych wypadkach psy naśmierć się zagryzają. Na te wstrętne widowiska patrzą dzieci wychodzące ze szkoły, chłopacy zaś terminatorsey biją jużto patykami, jużto kamieniami psy, wykrzykując przytem,

wywołują publiczne zgorszenia. Mimowoli nasuwa się pytanie, gdzie są właściciele tych psów i dlaczego na to pozwalają?! Odpowiedź w tem się mieści, iż przeważna część tychże, opłaćwszy należytość magistracką za markę, ewentualnie zaopatrzywszy psa w kaganek w czasie ochronnym, — pewna, że go rakacz nie schwyci, puszcza go na wolność, pozwalając mu uganiać po całym mieście za samicami. Stąd też pochodzą owe bezczelne szkandaly po ulicach miasta. Na swą obronę w tych wypadkach przytaczają właściciele psów tę okoliczność, że psa (sukę) podczas cieczy nie można utrzymać w domu choćby się go najlepiej strzegło. Mylą się jednak ci panowie, zasłaniając się ucieczką psów, — nie to, lecz okoliczność, iż za mało zajmują się psem. Widziałem bowiem na własne oczy, że psy w takiej chwili, nie tylko nie biegały po ulicach, lecz siedziały w domu i nie śmiały się zbliżyć do siebie. Zdawałoby się mogło, iż to jest dręczenie zwierząt, a jednak tak nie jest; jest to tylko utrzymywanie psa w karności. Właściciel psa winien się nim nieco więcej zająć, a nie pozwalać mu robić, co mu się żywnie podoba. Słyszałem raz bardzo trafnie wypowiedziane zdanie, „iż kto uie chce być niewolnikiem psa niech go nie trzyma“. Bardzo słusznie, ja jestem również tego zdania i jakkolwiek lubię bardzo psa, nie trzymam go głównie dla tego, iż nie mógłbym go tak strzedz i prowadzić jak należy, a powiększać liczbę, których tu piętnuję, chyba nie będę. Sądzą niektórzy, że można powyższe zle usunąć w ten sposób, by nałożyć wielką opłatę markową na suki, czyli innymi słowy, zmusić właścicieli do nieutrzymywania suk, a tem samem zmniejszyć ich ilość. Mojem zdaniem w ten sposób złemu stanowczo się nie zapobiegnie, bo choćby do najwyższej kwoty owe opłaty się podwyższyło, — znajdują się tacy, którzy opłacą, a owe szpetne widowiska, jak były tak będą. Aby temu zapobiedz należy postąpić następująco:

Wskazanemby było założyć zakład wychowania i tresury psów; zakład taki pod kierunkiem wytrawnego hodowcy przy pomocy lekarzy zwierząt, którzyby w danym wypadku spieszyli zwierzętom z pomocą, miałby w pierwszej linii za zadanie chować i utrzymywać najrozmaitsze poprawne rasy psów, tak by lubownicy rasowych psów nie potrzebowali je zakupywać za drogie pieniądze za granicą, lecz w kraju, — dalej służyłby do tresowania psów w najrozmaitszych, kierunkach, jak do polowania, sztuczek domowych itp., a wreszcie służyłby do ce-

łów wyżej przytoczonych, a mianowicie: Właściciel suki miałby obowiązek przyprowadzić ją do zakładu w czasie cieczy i tu wedle życzenia za małą opłatą pozostawić, ewentualnie zabrać ją później do domu; na wypadek zostawienia jej w zakładzie do rozwiązania, mógłby sobie zastrzedz prawo do jednego lub więcej młodych, pozostałe zaś zakładby zaraz niszczył. Na wypadek, zaś gdyby, który z właścicieli psów nie oddał psa w takiej chwili do zakładu, a owe szpetne widowiska miały miejsce, winnaby właściwa władza właścicieli surowo i dotkliwie karać.

Tylko w ten sposób możnaby z jednej strony owe złe usunąć, z drugiej zaś strony zapobiegłoby się mnożeniu psów, które nie mając swych panów a żyjąc jedynie opatrnością boską i litością dobrych ludzi, którzy ich od czasu do czasu pozywają, a które właśnie wskutek głodu, zimna itp. najczęściej zapadają na najrozmaitsze groźne choroby, ponadto walcząc o byt swój włóczą się po najrozmaitszych miejscach i są najczęściej wystawione na pokąsanie przez psy wściekłe, — siejąc tem samem dalej tę straszłą zarazę.

Rozehodziłoby się teraz kto ma taki zakład założyć i utrzymywać. To staćby się mogło tylko dzięki jakiemu hojnemu ofiarodawcy i miłośnikowi psów, któryby na ten cel ofiarował kilka tysięcy, jak to się niejednokrotnie już stało za granicą po większych miastach, naturalnie przy pomocy gminy, która pobierając kilka tysięcy z opłat za psy, ofiarowałaby część z tego jako stałą zapomogę na zakład. — Że chętni i fachowiby się znaleźli i pracowali przy takim zakładzie, chyba dowodzić nie potrzeba.

Mysł tę rzucam na papier w tem przekonaniu, iż Szanowni członkowie Towarzystwa zajmą się tą sprawą i słowem i czynem popierać ją będą.

Ptasznictwo we Włoszech.

Kto zwiedził górne Włochy i Lombardję, temu bezwątpienia wpadły w oczy w rozległych dolinach lombardzkiej równiny liczne i laski i gaiki, które zdaleka robią na widzu wrażenie parków i ogrodów. Przybliżywszy się atoli do nich bliżej, przedstawiają się nam jako kulisy, utworzone z dębów, grabów, jesionów, z strony zewnętrznej i wewnętrznej, a nie u szczytów postrzyganych. Miejsca te mniej więcej 25 m. szerokości a 40

m. długie służą Włochom do łowu ptaków. Zowią je *brescana* albo *ucekanda* (wym. uczekanda). Na jednym z węższych boków takiej uczekandy jest mieszkanie ptasznika; jestto albo czworoboczna prosta buda drewniana, albo też skromny domeczek, niekiedy z wielkim komfortem urządzony. Zowie się *casella*. W tych domkach znajdziesz wszelkie możliwe przyrządy i przybory do łowienia ptactwa potrzebne, a przedewszystkiem wabiki w klatkach. W powyższej podwójnej ścianie liściastej, z drzew utworzonej, są w dwu, nawet trzech piątach wycięte otwory okienne, mierzące 1 metr w kwadracie. Między tymi otworami pozostaje tylko wąskie, zapomocą gałęzi uskutecznione połączenie. Wewnątrz i na zewnętrznej ścianie liściastej są dokoła aż do domku ptasznika rozpięte cieniutkie sieci, tak że ptaki dostawszy się z góry do wewnętrznej wolnej przestrzeni, skoro się je splecszy, dążą przez okna tych kulis nciec, ale napotkawszy sieci, na nich się zawieszają.

Tą podwójną ścianą liściastą ograniczona przestrzeń jest wzdłuż podzielona na trzy prawie równo szerokie oddziały; po jednej stronie znajduje się kopulka, otoczona plecionką drucianą na $\frac{1}{2}$ metra wysoką; jest to miejsce w którym umieszcza ptasznik swobodnie wabiki o podciętych lotkach, niektóre zaś wabiki mają niepodcięte lotki, ale za to są umocowane na długich nitczkach, tak że tu i owdzie latać mogą. Po drugiej zaś stronie są zasadzone niskie krzaki, w których są ukryte mniejsze i większe klatki z wabikami o niepodciętych lotkach. Środkowa część tej przestrzeni przedstawia wolny murawnik z niską trawą. Na tym murawniku na linii środkowej umieszczają ptasznicy kilka ptaszków (wabików) na długich nitkach, które mogą swobodnie się poruszać i wzlatywać, o ile długość nitki im pozwala. Wszystkie te nitki przywiązane są do jednego wspólnego sznurka przeprowadzonego aż do domku ptasznika, który przez pociągnięcie sznurka tego zmusza od czasu do czasu wabiki do wzlatywania. Na tym samym obszarze leżą kawałki szmat i blachy, które za pomocą cieniutkich sznurków w odległości dwóch metrów są przemocowane do drutu idącego z domku ptasznika, który przez pociśnięcie tego drutu powoduje szybki ruch tych szmat i blach, przez co spłasza się ptaki, które tu wpadły, aby je do sieci napędzić.

Najbardziej pożałowania godnymi męczennikami tego sportu są oślepienie wabiki, t. j. kosy, drozdy i zięby; oślepiają je

w ten sposób, że mocną igłę do czerwoności ogrzaną wkłajają w oczka ptasząt. Za te biedne ptaki wysokie płacą ceny we Włoszech. Mniej pożałowania godne są wabiki o podciętych skrzydłach. Chwywanie ptactwa w tych uczekandach polega na dwóch różnych czynnościach, t. j. na wabieniu i szybkim płoszeniu, aby łup do sieci spędzić. Wabienie odbywa się przez wabiki umieszczone w klatkach na ziemi i przez krzyki i piski, które niepodecięte wabiki z siebie wydają. Te również są umieszczone w klatkach; klatki te osadzone ruchomych podstawach, może ptaszniak z domku obrócić tak, że wabiki zwróćą się ku sówie, w pobliżu umieszczonej na łańcuszku, skutkiem czego ptaki przestraszają się i krzyczą. Taki wrzask ściąga inne ptaki. Aby je zaś zmusić do wzlatywania szybkiego, ptaszniak pociąga kątowne dźwignie umieszczone w domku, które wprawiają w ruch szmaty i blachy, płosząc w ten sposób ptaki ku sieciom, gdzie się chwytają.

Właściwe przybory chwytne, sieci, są zawieszane na prostopadłych drążkach i na drutach między drążkami rozpostartych za pomocą metalowych kuleczek. Sieci są ułożone w trzech warstwach. Dwie zewnętrzne warstwy sieci składają się z cienkiej, lnianej nitki, wiązanej w oczka o 0·04 m. Te dwie warstwy są lekko rozpięte, podczas gdy wewnętrzna sieć czyli druga warstwa jest bardziej rozpiętą i zrobiona z cienkiego szpagatu wiazanego w kluczki o 0·15 m. szerokości. O zewnętrzne wolniejsze sieci zaczepia się napędzony ptak, który broniąc się trzepoce, rwie i przeciska się przez tę wolną o małych oczkach sieć ku wypiętej środkowej mocnej sieci o większych oczkach, skutkiem czego ptak mimowolnie otacza się siecią pierwszą jakby woreczkiem, a przedostawszy się przez sieć środkową na drugą stronę, zwiesza się w tym woreczku, będąc w ten sposób ujętym, że się ruszyć już nie może,

Ptaki, zwłaszcza mniejsze gatunki, tworzą włoską narodową potrawę i rozmaicie je przyprawiają; jużto pieką je na rożnie, jużto smażą w maśle lub oliwie, również sporządzają z nich pasztety z trufkami.

Wiele tysięcy z naszych lubych śpiekaków, które podczas swej wędrówki muszą przelatywać przez Włochy, giną w powyższy sposób. Każda taka uczekanda liczy swój sezon polowania od sierpnia do lutego i płaci państwu podatek w wysokości 30 franków (14 zlr.); wszelako korzystny dla nich łów trwa

właściwie tylko 4 tygodnie. Urządzenie takiej uczekandy z przyrzadami, wabikami i t. d., nie licząc zapłaty dla stałego czatownika, wynosi około 1000 franków (500 złr.).

Jeżeli zapytamy się, co zmusza Włocha do takiego mordowania ptaków niewinnych masami, otrzymamy odpowiedź, że chcą w ten sposób ochronić swe winnice i pola od napadu zgłodniałych ptaków przelotnych, jakoteż że mają w tem upodobanie raz dla dogodzenia żołądkowi, a powtóre dla dobrego zysku, handlując ptactwem.

Jednak zaspokoić muszę przyjaciół ochrony zwierząt, że ten sport z dnia na dzień coraz bardziej upada i że dzisiaj zaledwie trzecia część uczekandów istnieje z liczby, jaką przed laty dwudziestu sam na własne oczy w północnych Włoszech widziałem.

Prof. Br. Gustawicz.

Korespondencye.

Z Podgórze karpackiego

Będąc od roku 1892 do 1. października b. r. nauczycielem w Chryplinie, wiosce położonej o milę od Stanisławowa na Pokuciu, widziałem w grodzie Rewery wielkie nieposzanowanie zwierząt. Oto po ulicach Stanisławowa niejednokrotnie wałęsały się głodne psy, jedząc błoto następnie od strony Chryplina wieźli żydzi na wozach stosy cieląt, skrępowanych prozami na rzeź, a jaki los koni fiakerskich i bydła pędzonego przez targowicę miejską stanisławowską w czasie jarmarku, to trudno bez oburzenia nie pisać na brutalstwo ze strony różnorakich kupeów, którzy za bezcen w ostatnich czasach nabywali bydło rogate.

We wsi Chryplinie, najzamożniejszej w całym powiecie stanisławowskim, los zwierząt domowych, najbardziej się rentujących t. j. krów i wołów, był dosyć znośny — zawdzięczyć to należy okoliczności, że obywatel z niedaleko położonej wsi „Kamiennej” pan Gluchowski, ulepszył rasę i wskazał ludowi racjonalną hodowlę trzody chlewnej. Niestety konie, nie cieszą się tam względami mieszkańców, toż widzieć było można w zimie, gdy budowano 3 kolej przez tę wieś ze Stanisławowa do Woronienki, jak męczono i katowano te zwierzęta, a w dręczeniu koni nie tylko żydzi pierwszeństwo mieli, ale i gospodarze rolni.

Szczególnie psy nie miały żadnych względów, toż wytepieno w sposób iście barbarzyński tych stróżów domowych w Chryplinie, a największą zagładę wypowiedziano ptactwu. I nie w tem dziwnego, gdyż mieszkańcy tej wioski, znani są w całej okolicy ze swej nieuczynności, chciwości i dzikich obyczajów, a w tym samym duchu wychowują swe dzieci tak, że podpisany musiał zanosić niejednokrotnie do Świetnego c. k. Starostwa w Stanisławowie prośbę, by raczyło ukrócić samowolę zdziczałej młodzieży, która w sposób iście ohydny wybierała pisklęta z gniazd, wylupiając im oczy i pastwiąc się w sposób na wspomnienie którego, pióro wypada z ręki! Zajęcie, często od torów kolejowych odpędzane świstem maszyny, palkami ubijano, a gdy raz odebrałem dziecku mysz, którą chciał rzucić w ogień, wówczas naraziłem się na wyszydzenie. Brak serca dla zwierząt, był dowodem braku litości dla ludzi. To też w Chryplinie wyzysk ogromny, a różnica między biednymi we wsi, a t. zw. bogaczami ogromna. Ucisk biednych ze strony bogatszych mieszkańców niesłychany, a ten antagonizm kastowy starali się rodzice wsześcić i w młodzież szkolną. Nie nie pomogły i apostolska praca w cerkwi miejscowego duszpasterza i wysiłki nadludzkie nauczyciela, aby złagodzić obyczaje, nie odniosły skutku, toż podpisany wykazawszy niejednokrotnie oplakane stosunki w Chryplinie w czasopiśmie „Szkoła“ i udając się o pomoc do Władz wyższych, uzyskał tyle, że go z tak przykrego miejsca przeniesiono do miasteczka, gdzie mimo walk narodowościowych, przynajmniej jakie takie pojęcie litości ku niemym zwierzętom istnieje.

Władze szkolne nie przestały nigdy pilnej zwracać uwagi w wychowaniu młodzieży tak miejskiej jakoteż małomiasteczkowej i wielkomiejskiej, ażeby rozbudzano uczucie litości zwierząt, zamilowanie przyrody, a z nią rozbudzanie miłości ku Stwórcy, jako najlepszemu Ojcu naszemu i panu wszechświata. I tak: Wysoka Rada Szkolna krajowa we Lwowie, idąc w ślady wiekopomnej komisji edukacyjnej, wydała do wszystkich szkół w Galicyi następujące rozporządzenie dotyczące ochrony zwierząt, Rozporządzeniem teje Wys. Rady z 8. kwietnia 1875 do l. 1611 polecono nauczycielstwu krajowemu szkół ludowych obowiązek pouczenia dziatwy o ustawie ochrony ptaków zgodnie z ustawą z 21 grudnia 1874 (Dz. u. i rozp. kr. z 6. lutego 1875, część III. Nr. 10). Dalej w teje samej sprawie był okólnik do wszystkich podwładnych organów Rady Szk. kr. z 29. maja 1876 do

l. 4011, a wreszcie reskrytem z 20. listopada 1876 l. 11.260 wystąpiła nasza najwyższa Magistratura szkoln. przeciw dręczeniu zwierząt i nadużyciom przy zbieraniu okazów przyrodniczych. (Wszystkie 3 powyższe okólniki zawarte są w zbiorze najważniejszych okólników c. k. Redy szkoln. kr. str. 102 i 130).

Właśnie w roku 1894 wydało wysokie c. k. Namiestnictwo we Lwowie na skutek ogromnych zażaleń z rozmaitych sfer i stron w kraju okólnik do wszystkich c. k. Starostw, by te wezwały Zarządy szkół do zachowywania i przestrzegania w nauce ustawy z 21. grudnia 1874 i z 31. stycznia 1875 w sprawie ochrony zwierząt wydanych, a to swym okólnikiem z 28. września 1894 do L. 50 319.

Tak więc robi się co można, ale dopóki oświata w kraju nie wzrośnie, nie będzie mowy o ochronie zwierząt.

Józef Pocięj
nauczyciel.

Zimowa hodowla kur.

Drezdeńskie „Blätter für Geflügelzucht“ przy zbliżającej się porze zimowej podają sposób zimowania kur, jeżeli z takowych prawdziwe korzyści odnieść pragniemy, który Szanownym Czytelnikom do wiadomości podaję.

Mroźne zimy są dla drobiu bardzo szkodliwe, jeżeli nie jest dobrze odżywiany i nie zaopatrzone w należyte schronienie. Wszelkie rodzaje drobiu wymagają nietylko pożywienia składającego się z ziarna, trawy lub jakich liściastych roślin, lecz potrzebują one owadów a w braku tychże, jakiegokolwiek bądź surowego mięsa. W wielkim błędzie są ci, którzy twierdzą, że drób może mieć sam o sobie staranie; — mogłoby to w samej rzeczy wtedy nastąpić, gdyby wszystkie zwyż wymienione części pokarmu znajdowały się w ich zakresie, a w takim razie okazałyby nadzwyczajną swą pilność w wyszukiwaniu i wygrzebywaniu dla siebie pożywienia.

Przed wszelkimi rodzajami drobiu są głównie kury, które zmianę pokarmów najwięcej lubią. Zimą przeto powinno im się świeże, jakiegokolwiek bądź mięso dostarczać; latem bowiem jest to już mniej potrzebne, ponieważ są na wolności i same sobie owady, chrząszcze i. t. p. robaczki wynajdują; nadto powinny

być zawsze w świeżą wodę zaopatrzone. Koście i muszle z ostryg drobno utłuczone są dla kur bardzo pożyteczne, pożądany jest im także piasek i żwir.

Czego głównie wymagamy od kur — bezwątpienia aby niosły jaja. Jaja bowiem stanowią wybitny artykuł handlowy przynoszący codziennie świeżą gotówkę. Troszcząc się i pielęgnując dobrze swe kurki, spodziewać się można, że i w miesiącach zimowych będą się niosły. Ponieważ cena jaj w ostatnich latach wysoko się podniosła i popyt o zapasy się zwiększa powinna więc ta okoliczność do rozwoju drobiu wszystkich zachęcić. Aby więc jaknajwiększą ilość jaj utrzymać, należy kury jak największem staraniem otoczyć; głównie zimą, aby jaja niosły niewystareza dobre odżywianie, ale nadto aby były chronione od zimna, wilgoci, nawałnic, a przeciwnie wystawione na możliwe promienia słońca, które odświeżają i odmładzają wszystkie zwierzęce systemy, a działanie tychże dla drobiu jest nie ocenione. Każdy więc kurnik musi być ciepły, powinien mieć front oszklony, naprzeciw południowo-wschodniej stronie, aby otrzymać poranne słońce. Niechże więc każda gospośnia która dotąd zaniedbywała, aby jej kurnik był wygodnie na zimę urządzony, zastosuje się do wskazanego opisu, a dodając kurkom codziennie świeżą, czystą wodę, zboża, jarzyny i nieco świeżego mięsa, otrzyma w podziękowaniu za troskliwe staranie, obfitość jaj. Jeżeli zaś wystawione są na ostre powietrze, bez schronienia, zmuszone pod gołym niebem marznąć, w dodatku mało lub licho odżywiane, to nie można się spodziewać, aby się kury niosły.

Aby kurnik był ciepły, dobrze jest go umieścić, przytykając do końskiej stajni, które to miejsce byłoby jedno z najodpowiedniejszych dla kur pod zas ostrego powietrza. Do tej przeznaczonej im ubikacji, możnaby narzucać mierzwy ze względu tego, że konie karmione ziarnem, nie wyjedzą do ziarnka, gdy tymczasem kury sobie wyszukają i wygrzebią, — a temsamem prędko i silnie wzrastają do czego się to ciepło do temperatury letniej podobne, a kurom nader przyjemnie przyczynia. Nadmienić tylko wypada, aby powierzchnią mierzwy co kilka pni potrząść gipsem, wskutek czego wszelkie szkodliwe wyziewy powstające secentralizują się. Jeśli więc w ten sposób starać się będziemy o drób, będą się nieustannie niosły, tak jak w miesiącach letnich.

W. B.

Oświadczanie za ptakami.

Jam ci śpiewał w lepszej dobie ;
Dziś gdy szumi wichrem las,
Jeśliś uczciw, niech przy tobie
Pod twą strzechą znajdę wczas.
Głód i słotę dały nieba ;
Przyjm sierotę w niski próg,
Okruszynę daj mu chieba,
A zapłaci tobie Bóg!

We wszystkich krajach cywilizowanej Europy istnieje zwyczaj regularnego podawania żywności pozostającym u nas przez zimę ptakom w miejscach stale na to obranych. Zdarza się u nas, ale nader rzadko, że ktoś wyrzuci biednym ptakom w czasie zimowym kilka okruszyn chleba lub zgnieciony ziemniak. Lepszy rydz niż nie. Atoli jeżeli nie względ na użyteczność przeważnej części tego ptactwa, to wyższy względ moralny litości, którą i na zwierzęta rozciągać należy, skłaniać powinien każdego z Szanownych Czytelników naszego Hodowcy zwierząt do rozpowszechniania tego zwyczaju także u nas. Nie ma stołu, niema kuchni, aby nie można zebrać garstki okruszyn chleba, bułki, skrawków mięsa, ziemniaka, kawałków marchwi, lub innej jarzyny, co wszystko idzie pospolicie do kompostów i do zlewu, a czegooby użyć można i należało do pokarmienia ptasząt. Przy wielu domach jest ogród lub obszerniejszy podwórzec; nie ma prawie mieszkania bez ganku. W upatrzonem na ten cel miejscu stosownem w ogrodzie lub podwórzu zmieść śnieg, do płotu lub parkanu przybić deseczką lub w rogu ganku na poprzek na poręcz położyć kawałek deski, nie wielka to rzecz. Tam regularnie możnaby kłaść zebrane resztki jada, a kogo na to stać, mógłby dodać trochę ziarna, prosa, krupek, grubej kaszy, siemienia, a dobry uczynek ten wynagrodzi odrazu przyjemny widok zgromadzających się ptaków. Do ogrodu zwabia się tym sposobem stale najpożyteczniejsze ptaszęta, czyszczące potem drzewa owocowe z robactwa. A gdyby do takiego stołu zaprosiła się wrona lub nawet sroka, odganiać jej nie należy, bo i ona pożywić się musi, a pożywienie to zapobiega drapieżeniu. Gdyby do tego podawania żywności ptaszętom używano regularnie dzieci, zadosyćby uczyniono jednemu z najglówniejszych warunków i przepisów wychowania, to jest, potrzebie rozwijania i kształcenia uczucia, obecnie niestety u nas coraz więcej zaniedbywanej.

Prof. Br. Gustawicz
Sekretarz krak. tow. ochrony zwierząt.

Rozmaitości.

Nowe czasopismo kobiece. Przed kilku dniami pojawił się Nr. 1 nowego czasopisma „Ster“.

Zadaniem „Steru“ jest wykazanie obecnego rozwoju i warunków pracy kobiet, oraz dostarczenie pożytecznych dla tejże pracy informacji i wskazówek w wychowaniu, gospodarstwie, przemyśle, sztuce, literaturze i nauce.

W powyższym zakresie „Ster“ nmieszczać będzie:

- 1) Artykuły naukowe, fachowe i w kwestyach bieżących
- 2) Informacje fachowe i prawne, programy szkół, ustawy stowarzyszeń oraz instytucji itp.
- 3) Korespondencye i Kroniki.
- 4) Powieści oryginalne i tłumaczone.
- 5) Sprawozdania z dziedziny sztuki.
- 6) Przegląd książek i pism tak prowadzony, aby mógł być przewodnikiem w systematycznym czytaniu dzieł literatury ojczystej i obcej a także obznajamiał dokładnie z wydawnictwami fachowemi.
- 7) Zapytania i odpowiedzi, któremi redakcyja dążyć będzie do zespolenia się z czytającymi, aby tem lepiej stosować się do ich życzeń i potrzeb w kierownictwie pisma, grupując rozprószone po kraju umysłowe siły kobiece przy ich własnym organie

Rysie w Galicyi. Nie każdemu jest znane, że rysie u nas nie należą jeszcze do wielkich rzadkości, jakby się spodziewać należało. Przysłany nam przez Pana Pocięja, nauczyciela spis zabitych rysiów z rewiru „Łysiec“ w latach 1891—1895, wykazuje pokaźną liczbę 10 sztuk. Z tych było 2 samców, a 8 samic. Jedna samica padła od strzału w paszczę, gdy gotowała się do skoku na gajowego, dwa osobniki padły zastrzelone, gdy je psy z legowiska wyruszyły, 2 zaś zastrzelono z zasadzki wieczornej. Reszta padła utruta strychniną. Jako nagrodę wypłacono dotyczącym gajowym i leśniczym kwotę 55 złr.

Pies grający na fortepianie. U Ronachera w Wiedniu popisuje się pies, grający na fortepianie. Muzykalny ten bryś, posiada na razie tylko jeden utwór w repertoarze, a mianowicie piosnkę p. t. „Biała Róża“.

Może jednak okaże się z tym psem tak samo jak z owym w Bazylei, gdzie nie dawno taki zaszedł wypadek. Przez kilka już wieczorów produkował się pies, grający na fortepianie, różne kawałki. Raz zdarzyło się, że weszło na przedstawienie dwóch jegomościów w stanie podchmielonym, a stanąwszy nad psem, zaczęli oni wymachiwać w takt łaskami nad głową psa. Ten przerażony zmykł za kulisę, a tymczasem fortepian sam dalej grał pierwotną melodyę, ku przerażeniu przedsięwzięcy, a wielkiej ucieście i zgorszeniu publiczności, która dała się tak wziąć na kawał.

Papuga i artystka. Jakiś statystyk teatralny uczynił spostrzeżenie, iż artystki w ogóle są przyjaciółkami zwierząt i lubią się otaczać pieskami, kotkami, kanarkami, a jedyny wyjątek stanowią śpie-

waczki, które nie lubią... ptaków śpiewających — natomiast ich ulubionym ptakiem jest — papuga. Oczywiście więc i głośna śpiewaczka niemiecka, Minnie Hank, posiadała od lat dziesięciu papugę, z którą się nigdy nie rozstawała. Artystka, odbywając na wiosnę swoje *tournée* artystyczne po Rivierze, pozostawiła ulubienicę na opiece pewnej zaprzyjaźnionej rodziny w Lucernie. Po ukończeniu występów wróciwszy do Lucerny, chciała się Minnie Hank przywitać z papugą w zwykły sposób pocałunkiem. Ale niewdzięczna chwyciła ją silnie dziobem za dolną wargę tak iż z trudem ją oderwano. Dzięki opiece lekarskiej, ciężka rana zagoiła się prawie bez śladu, ale artystka, zmuszona przepędzić 6 tygodni na kuracji w Lucernie, musiała zaniechać wyjazdu do Londynu, gdzie miała korzystne zaproszenie na występy.

Rzeźnię rytualne w Rosji. W tych czasach wszystkie rządy gubernialne otrzymały okólnik z ministerjum spraw wewnętrznych w sprawie zapobiegania niemiłosiernemu obchodzeniu się z bydłem w czasie rzezi. Oto główny komitet weterynaryjny doniósł ministrowi spraw wewnętrznych, że w wielu rzeźniach, przy zabijaniu bydła według rytuału żydowskiego, odbywa się w straszliwy sposób przewracanie bydła na ziemię, nim rzeź się rozpocznie, mianowicie bydłociu wiązuje się sznur do jednej z nóg tylnych, i koniec tego sznura, przerzucony przez belkę z sufitu lub też przez bok, jest ciągniemy dopóty, aż zwierzę utraciwszy równowagę, upadnie na ziemię, przyczem prawie się nigdy nie obchodzi bez zwicnięcia kości biodrowych, złamania żeber i innych okaleczeń przy nagłym upadku. W dodatku rzeźnicy żydowscy nie przystępują odrazu do zabijania bydła, co mogłoby oszczędzić męczarni zwierzęciu, lecz jak to skonstatowano, czekają, nim wszystkie bydłeta zebrane w rzeźni, będą obalone, co trwa nieraz przez kilka godzin. Wreszcie członkowie Towarzystwa opieki nad zwierzętami niejednokrotnie stwierdzili, że zdzieranie skóry rozpoczynają rzeźnicy dla pośpiechu przed upływem krwi bydłociu gdy drgają w nim jeszcze resztki życia. Z tego powodu okólnik ministerjalny nakazuje we wszystkich rzeźniach państwa; a więc i warszawskich, ażeby: 1) Przewracanie bydła na ziemię, które mają być zabite według rytuału żydowskiego, odbywało się w sposób najmniej dotkliwy dla zwierzęcia, a wypróbowany w rzeźniach petersburskich przez komisję weterynaryjną, który polega na związaniu dwóch przednich nóg i oprowadzeniu sznura około jednej z nóg tylnych, poczem przez lekkie pociągnięcie zwierzę przewraca się powolnie, bez żadnej dla siebie krzywdy. 2) Natychmiast po przewróceniu rzeźnik żydowski powinien przystąpić do zabicia leżącego zwierzęcia, nie ociągając się ani chwili. Do zdejmowania skóry rzeźnicy mogą przystąpić, gdy wszystka krew spłynie z bydłociu. Nad spełnianiem powyżej rzeczowego rozporządzenia mają czuwać dozorczy rzeźni oraz weterynarze, rewidujący bydło przeznaczone na rzeź pod osobistą odpowiedzialnością, nieposłusznych zaś rzeźników żydowskich i rzeźników mają wykazywać władzom policyjnym do wymierzenia im oznaczonej kary.

Koniec niewoli kagańcowej. Po długich miesiącach przymusu kagańcowego doczekaliśmy się nareszcie, że uznano wściekliznę we Lwowie za wygasłą. Oto obwieszczenie Magistratu, które 1. listopada wydane zostało:

OBWIESZCZENIE.

Uchwałą z dnia 30. października 1895. uznał Magistrat zaraz wścieklizny u psów we Lwowie za wygasłą i postanowił uchylić ustępy 1. i 3. rozporządzenia swego z dnia 20. sierpnia 1895. l. 67.148 co do zaopatrywania psów w kagańce lub prowadzenia na linewce, zaś ustępy 2. 4. i 5. powołanego rozporządzenia, a mianowicie:

a) nakaz, aby psy z natury złośliwe były stałe trzymane na uwięzi;

b) nakaz bezzwłocznego donoszenia władzy o dostrzeżonych u psa oznakach wścieklizny lub jakichkolwiek objawach, które każą się obawiać wścieklizny;

c) zakaz bezwarunkowy wprowadzania psów do publicznych lokalów gościnnych;

pozostają i nadal w swej mocy.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.

Lwów d. 1. listopada 1895.

Niemila przygoda spotkała w tych dniach p. R. z Warszawy, bawiącego od kilku miesięcy we Włoszech. Przebywając w ostatnim czasie w Wenecyi, p. R. często zabawiał się karmieniem gołębi na placu św. Marka. Podczas czynności tej spostrzegł naraz, iż wypadł mu z pierścienia cenny brylant, jednocześnie dojrzał, jak jeden z gołębi pochwycił kamień w dzióbek. Gdy p. R. szybko poskoczył, chcąc pochwycić gołębia, cały rój z przerażeniem uleciał, a wraz z nim i brylant — zapewne na zawsze.

Lekarstwo na jad węzowy. Pewien plantator niemiecki, mieszkający w Brazylii, w liście do „Gazety Kolońskiej“ donosi, że znalazł niezawodny środek na ukąszenia jadowitych węzów. Środkiem tym są poprostu okłady naftowe. Sześć osób, a między temi zięć i siostrzeniec piszącego, stósowały ów środek i już w ciągu nocy, po wypadku, ból całkiem minął, a nazajutrz wszyscy mogli powrócić do pracy. Ponieważ ukąszenie przez węza nastąpiło w lesie, okłady nie mogły być zastosowane niezwłocznie po wypadku; pomimo to, przemycie rany naftą sprowadziło natychmiastową ulgę.

Psy-gładyatory. Europa w ostatnich latach przyswoiła sobie jedną z barbarzyńskich zabawek Ameryki — walkę psów. Sport ten kwitnie szczególnie na północy Francyi na pograniczu belgijskim, gdzie co niedziela w Roubaix, Halluin, Mouscron, Mont à Leux odbywają się igrzyska, daleko okrutniejsze, niż walki byków. Najczęściej walki urządzone są na podwórzach szynkowni, w miejscu ogrodzonym, mało

dla oka czujnej policyi dostępnem. W środku półdwórza, wyłożonego czerwoną cegłą, znajduje się arena, czworokąt o pięciu metrach kwadratowych, otoczony ławkami. W jednym rogu podwórza stoi szopa, gdzie mieści się biuro zapisów i waga. Dwaj parobcy flamandzcy w czapkach pilnują porządku. Powoli napływają widzowie: jedni dla zabicia czasu patrzą bezmyślnie w błękit nieba, paląc długie fajki i popijając piwo ze dzbanów inni rozprawiają o zaletach przyszłych szermierzy psiego rodu, inni znów zabawiają się grą w kręgle. Godzina zbliża się. Zjawiają się na placu organizatorowie zapasów, handlarzy miejscy właściciele psów, rzeźnicy, rzemieślnicy. Rozpoczyna się zapisywanie psów i ich ważenie, gdyż waga ma wielkie znaczenie w tego rodzaju walce. Po ukończeniu tych czynności widzowie rozstępują się i otwierają przejście dwom szermierzom, prowadzonym przez właścicieli na smyczy. Oto para pierwsza: doga ogromna, z obrozą na szyi z gałek ołowianych i buldog, niski, szeroki, z zębami wyszczerzonymi. Jeden z sędziów objaśnia, iż walka będzie ze wszech miar interesująca, wchodzi tu bowiem w grę „honor narodowy. Doga jest pochodzenia belgijskiego, buldog — francuskiego. To też zakłady rosną z każdą chwilą. Właściciele psów zaledwie utrzymać mogą współzawodników, rwących się ku sobie w warczeniem. Na dany znak, puszczone ze smyczy, rzucają się na siebie jak strzały, ze ślepiami roziskrzonymi, z głuchem warczeniem w głębi gardzieli. Rozpoczynają się zapasy. Zwierzęta zatrzymują się na sekundę, każde stara się zająć przeciwnika z tyłu. Po chwili, gdy usiłowania uchwycenia zębami przeciwnika w okolicach ogona okazują się udaremniionemi przez także usiłowania drugiej strony walczącej, zwierzęta z wściekłością rzucają się na siebie. Walka trwa dopóty, dopóki jeden z psów nie zdoła *coiffer* (chwycić za kark) lub *sous-coiffer* (chwycić za gardziel) drugiego. Pochwycony w ten sposób uważa się za zwyciężonego, właściciele rzucają się i rozbijają walczących co nie jest bynajmniej łatwem. W ten sposób lepsze siły zachowywane bywają dla przyszłych zapasów. Zdarza się niekiedy, że jedno ze zwierząt zagryzie drugiego na śmierć, zanim tym panom uda się rozdzielić te dwa cielska zajadle i rozwścieklone. W Anglii i w Ameryce nie wolno psów rozbijać, walka musi być doprowadzona do śmiertelnego rezultatu. Ale i na pograniczu belgijskim psy nie wychodzą cało z utarczki. Krew leje się potokiem. Niekiedy zwycięzca odchodzi do szopy z kawałkiem cielska współzawodnika w pysku. Doprowadzony do szału, gryzie ów kawał ścierwa, a w zapamiętaniu pożera go za zwyczaj. W walkach tego rodzaju psy ukazują zawziętość zdumiewającą. Opowiadają, iż pewien rzeźnik z Mouscron założył się, iż jego buldog nawet po obcięciu wszystkich czterech łap wlec się będzie do boju i — wygrał zakład, pies zaś w pierwszym spotkaniu zdechł pod klami przeciwnika. Walki psów trwają od południa nieraz do późnej nocy. Nagrody wynoszą od 25 — 100 franków. W ten sposób pies, którego nauczone już kręcić rożen, chodzić na dwóch łapach, jeździć na grzbietach końskich i grywać teatr z małpami, odgrywa niekiedy rolę gladyatora.

Wypadek na polowaniu. W Czechach syn właściciela Stankowic, bawiąc podczas tegorocznych wakacyj na wsi, chodził często na polowanie. Przed kilku dniami będąc znów na polowaniu, zgniewał się na psa, który mu się często wyrwał naprzód, zamiast iść przy nodze, chcąc go szturknięciem kolby powstrzymać, uczynił to tak nie-szczęśliwie, że strzelba wypaliła, przesywając na wylot jego piersi. Biedny młodzieniec w wielkich męczarniach skonał tego samego wieczora.

Zmyślny pies.

Pan Piotr ma psinę niezdarną,
Mocno steraną już wiekiem,
Lecz w pieczy ma ją starannej,
Bowiem jest wdzięcznym człowiekiem.
Zechciejcie sami osądzić
Zasługi wielkie i czyny
I dobrodziejstwa wynikłe
Dzięki zmyślności tej psiny.
Piotr poznał córkę bogacza...
Panna mu czyni nadzieje
Rękę mu z wianem chce oddać...
Przyszłość Piotrowi się śmieje!
W uczucia popadłszy po uszy
Oświadcza się — i przyjęty...
Nareszcie ślubów małżeńskich
Dzień nadszedł ważny i święty...
Czeka już drużbów gromada,
Ubrana już w bieli Tereska....
Zjechał pan młody. Traf dziwny
Sprowadził z panem i pieska.
Szezenie zwyczajnie figlarne,
W młodości wrzeniu ochoczem
Z trefionym, długim do ziemi
Bawi się paui warkoczem.
W tem, szarpnie mocniej i . . . chryja
Czy też szatańska to sztuka :
Z welonem, z wieńcem mirtowym
Spadła z jej głowy. . . peruka!
Psa ucieszyła zabawka
Z peruką panny rad hasa
I z taką siłą w kąt skoczył,
Że aż przewraca się kasa!!
Szafa na pozór żelazna,
Padła na ziemię bez szmeru
Gdyż była ad hoc sklejona
Bardzo misternie z papieru.
Upadła razem z posagiem,
Był tuzin szpilek i maście

Pudełko pudru, grzebyki
I zębów sztucznych trzynaście.
Runęła Tercia zemdlona,
Ojciec jak w febrze podryga
Drużbowie szepecą:

„Odejźmy,
Daremną naszą fatygą!“
Pan Piotr zaś myśli, zebrawszy,
Rzekł na odchodnem ex papie:
„To tak dziś młodzież naiwną
Na wdzięk i posag się łapie?“
To powiedziawszy zagwizdał,
Psa zabrał z sali ze sobą
Kupił mu piękną obrozę
Ze szczerozłotą ozdobą
Karmi go drogą kielbasą
Na nic nie szczędzi banknotów,
Iż mógł uniknąć przepaści,
W którą już wskoczyć był gotów.

Odezwa do szanownych Pań i Gospodyń!

Bardzo rozpowszechniony jest zwyczaj **zdzierania łuski z ryb jeszcze żywych**. Ryby zanim się dostaną do kuchni i padną ofiarą noża, są okrutnie dręczone odjęciem im wszelkich warunków życia w czasie przewozu na targi i podczas sprzedaży, tudzież wieszaniem ich żywcem na sznurki lub druty i trzymaniem ich w tym stanie przez dłuższy przeciąg czasu. A cóż dopiero dzieje się w kuchniach? Kuchnie nasze — to istne zakłady dręczenia zwierząt, którego zbyt często dopuszczają się bezkarnie sługi nasze. Tutaj n. p. ryby wśród ciągłych objawów życia, rozprówane bywają tępym nożem i krajane w kawałki; żywym jeszcze rybom wydiera się wnętrzności i zdejmuje z nich łuskę.

Temu dzikiemu barbarzyństwu przyglądamy się corocznie przed świętami Bożego Narodzenia; przyglądają mu się i nasze dzieci, bawiąc się nieraz komiecznymi podrygami ginącego zwierzęcia, które Bóg nam na użytek przeznaczył, a które także czuje i cierpi! Zamiast oburzyć się na barbarzyństwo, jakie się w oezach naszych odbywa, tośmy obojętni, a może nawet bawimy się męką biednego zwierzęcia!

Należy jednak pamiętać i to, że ryby w jakikolwiek sposób dręczone i męczone stają się dla nas, którzy je spożywamy prawdziwą trucizną i przyczyną wielorakich chorób, czego niejeden z nas ani się domyśla i spodziewa.

Nietylko ze względu na ludzkość, ale i na zdrowie nasze należy ryby jak najspieszniej zabijać, a to przez przebicie kości pacierzowej lub oddzielenie jej od mózgu, przekalając ją ostrym nożem poza dychawkami, poczem dla łatwiejszego zdjęcia łuski, bez uszkodzenia skóry, należy je na 2 do 5 sekund zanurzyć w wodę gorącą, lecz nie kipiącą.

Odzywamy się zatem do wszystkich ludzi dobrej woli, a przede wszystkim do Szanownych Pań i Gospodyń naszych, aby powyższy sposób zabijania ryb i zdzierania łuski polecały sługom swoim, i ściśle baczyły, jak sługi obchodzą się z zwierzętami, jakoteż, by surowo karcily wszelkie barbarzyństwo przy zabijaniu zwierząt, pomne wzniosłych słów poety:

„Nie dla przysmaków zabijasz stworzenie,
A więc go nie męcz, jak zacięty wróg,
Jeżeli pragniesz, by twe pożywienie
Za każdym razem błogosławił Bóg“.

*Z Wydziału galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa
ochrony zwierząt.*

Odezwa.

**Sprawy Towarzystwa ornitologicznego ze szczególnem
uwzględnieniem chowu drobiu.**

Już kilka razy podnoszono w dziennikach o zawiązaniu się Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu pod protektoratem JO. księżnej Maryi Czartoryskiej z Wiązownicy, lecz jak zwykle pp. Czytelnicy przejrawszy taki artykuł zapomnieli o tak młodym towarzystwie Ornitologicznem, które chowem drobiu się zajmuje. Nie od rzeczy jednak będzie, gdy podam do publicznej wiadomości, że Towarzystwo to chociaż skromnie, jednak się rozwija, bo w tak krótkim czasie, jak już obecnie w niespełna roku swego istnienia liczy 112 członków rzeczywistych. Posiada

własny fundusz, który na cele chowu drobiu obraca, ma swój organ „Miesięcznik“ Tow. ochrony zwierząt, który bezpłatnie co miesiąca swoim członkom udziela Pisemko to redagowane przez Dra Limbacha sekretarza Tow. Ochrony Zwierząt jest jest bardzo pożytecznym dla każdego hodowcy drobiu. Towarzystwo to pod przewodnictwem prezesa Wgo Władysława Bzowskiego rokować może świetną przyszłość, bo chociaż to na pozór nie jednemu się wydaje bagatelą chować kury, gęsi kaczki a jednak lekceważyć i tej drobnej gałęzi gospodarstwa domowego nie można, albowiem każdy mi przyzna, że bez jaj i pieczystego obejśćby się było bardzo trudno. Może nie jednemu z pp. Czytelników jest niewiadome, że przy racjonalnem chowie drobiu doborowego, można nawet i rachunek znaleźć, ale gdy się do tego zabierzemy ze znajomością, pielęgnując z zamięłowaniem. Prawda jest, że z postępem i cywilizacją ustępują gospodzie, którem było właściwie wrodzone zamięłowanie do tego tak pożytecznego ptactwa, a co gorzej, że dziś oddają to w ręce służby, bo powiadają, że tem zajmować się nie mają czasu — a jednak sądzę, że pomimo innych zajęć mogłyby panie, nawet będąc urzędniczkami, profesorkami itp. poświęcić kilkanaście minut dla chowu drobiu, ażeby przyspożyć dochody czy to dla siebie, lub rodziny domowej, bo tylko pod pieczę kobiecą i ich skrzętnością może się chów drobiu opłacić

Nie wykluczam także mężczyzn, bo mamy już bardzo wielu znanych hodowców w kraju, którzy z całym zapalem tę gałąź z upadku dźwignęli i im to zawdzięczyć istnienie nowozawiazanego Tow. chowu drobiu w naszym kraju.

W innych krajach także nie tak dawno podjęto podniesienie tej gałęzi drobnej, a jednak dziś już poszczycić się mogą wybitnymi rasami, pięknem upierzeniem wielką wagą drobiu i dziś rozsyłają po całym świecie swój drób za dobre pieniądze i jednym słowem są zakłady, które się tylko chowem drobiu utrzymują i świetne interesa prowadzą. Czy my mamy zawsze pozostać w tyle i czekać, ażeby nam pieniądze obcy zabierali“. Wracając do rzeczy podać muszę Szanownej P. T. Publiczności, chociaż wkrótce co też to młode towarzystwo dotychczas działo.

Nie zaprzeczonem jest, że do istnienia dzisiejszego towarzystwa chowu drobiu przyczyniła się protektorka JO. Księżna

Jerzowa Marya Czartoryska z Wiazownicy, zajmując się gorąco sprawami tego towarzystwa, udzielając swej rady nabytej własnym doświadczeniem w zakładzie swego chowu drobiu w Wiazownicy nie szczędząc trudu wszędzie, gdzie tylko chodzi o rozszerzenie i dobro tego towarzystwa, nie tylko słowem i radą ale i złożeniem znaczujszego żelaznego funduszu tego towarzystwa. Towarzystwo to posiada swój własny organ, „Miesięcznik“ towarzystwa chowu zwierząt we Lwowie. Organ taki jest życiem tego towarzystwa udzielając rady informacyi i doświadczenia w tej gałęzi gospodarstwa domowego i rozdaje go bezpłatnie wszystkim swoim członkom. Towarzystwo odbywa częste posiedzenia Wydziału w których to zawsze panie udział biorą i z całym przejęciem się w tej sprawie działają. Towarzystwo zawiązało stosunki z tow. chowu drobiu Węgiersko Austriackim w Wiedniu i jako takie do tego towarzystwa przystąpiło. Mianowało delegata na kongres tow. chowu drobiu odbytem na dniu 9. Października 835 w Wiedniu poruczając temuż panu delegatowi sprawę eksportu naszego drobiu, a to przez wystaranie się bezpośredniej drogi do konsumeyi zagranicznej. Towarzystwo trzyma gazety Drezdeńskie „Geflugelzucht, i Tierzüchter Wiedeński organ wiedeńskiego towarzystwa chowu drobiu. Polecilo panu delegatowi na kongresie, ażeby cenniejsze artykuły z tych pism dozwolone były nam w naszym Miesięczniku umieszczać również i nasze artykuły, ażeby były w ich organach umieszczone.

Towarzystwo rozdzieliło z wiosną bezpłatnie pomiędzy członków 6 zarodowych trójek rasowego drobiu, a na rok przyszły uchwalilo ośmnaście takich trójek, kur, gęsi i kaczek, między członków rozdzielić. Tak samo rozdzieliło za 20 zł w.a. jaj zarodowych rasowego drobiu i po niższej cenie między najmniejszych członków i włościanom rozdaje. Towarzystwo należy jako takie do towarzystwa ogrodniczego zawiązane w Rzeszowie i krząta się, ażeby na rok przyszły, pierwszą Wystawę drobiu urządzać, i ma wszelką nadzieję iż z rokiem każdym rozszerzać się będzie.

Otóż jak widzicie towarzystwo to tak młode nie próżnuje lecz owszem, może nawet samo nie przypuszcza, że gdy dalej ludzi chętnych i dobrej woli i dla niego zrozumiałych osiągnie, prędzej, jak się spodziewa, przyniesie krajowi korzyść przez

podniesienie drobnej ale bardzo doniosłej gałęzi gospodarstwa domowego.

Nie lękajcie się więc panie gosposie trudu ofiarując trochę czasu drobiu domowemu i łączcie się razem z towarzystwem chowu drobiu, a z pewnością na dobre Wam to wyjdzie.

Szóste posiedzenie Wydziału Towarzystwa ohowu drobiu odbyte na dniu 5. Listopada 1895. w Jarosławiu.

Obecni byli: Wny P. prezes Bzowski, JO. księżniczka Wanda Czartoryska. JW. hrabina Zofia Siemińska, Wny p. Konstanty Mikiewicz i Wny p. sekretarz Maryan Bogdanowicz.

Z porządku dziennego miał odczytać Wny p. sekretarz protokół z ostatniego posiedzenia, na wniosek Wgo p. prezesa uchwalono uwolnić Wgo p. sekretarza od czytania protokołu. Następnie przedstawił Wny p. prezes nadesłaną do towarzystwa gospodarczego we Lwowie, iż *Ministryum* rolnictwa zarezerwowało 200 złr. w. a. na podniesienie chowu drobiu, i zażądało szczegółowego programu, w jaki sposób pieniądze te użyć. W tej sprawie zabiera głos Wny p. Mikiewicz, ponieważ towarzystwu chodzi głównie o podniesienie chowu drobiu to można przez zakupno zarodowego drobiu i przez wystawę uskutecznić, a zatem wnosi, ażeby nat en cel pieniędzy tych użyć. Wny p. prezes podaje, ażeby cyfrowo wyrazić, ile na premiowanie sztuk wystarczy a resztę na zakupno zarodowego drobiu przeznaczyć i uchwalono 150 zł. w. a. na premiowanie a 50 złr. na zakupno zarodowych sztuk. Dalej przedkłada Wny p. prezes sprawę przyszłej wystawy chowu drobiu, mającej się odbyć w Jarosławiu, a że wszyscy obecni należą także do komitetu Wystawy dla tego sprawa ta przyszła na porządek dzienny. JO. księżniczka postawia wniosek, ażeby dziś już ogłosić we wszystkich dziennikach o odbyć się mającej wystawie chowu drobiu w Jarosławiu z wiosną roku przyszłego zapraszając Szanowną P. T. Publiczność do wzięcia jak największego udziału w tej wystawie z nadmienieniem, iż szczegółowy program później wszystkim członkom i chcącym brać udział w tej wystawie przysłanym zostanie; Wny p. prezes zaś oświadcza, że zwoła w jak najkrótszym czasie Komitet wystawowy dla wypracowania takiego programu. Uchwalono jednogłośnie. —

Wny p. Mikiewicz wnosi, ażeby uprosić JO. Księcia Witolda Czartoryskiego, ażeby zwołał jak najprędzej Komitet dla przegądu wystawy bydła odbyć się mającej w roku przyszłym a to z tytułu tego, ażeby razem naszą wystawę połączyć z wystawą hodowlę bydła.

Z porządku dziennego obradowano nad rozdzieleniem pomiędzy zgłaszających się członków zarodowych sztuk. Wny pan sekretarz przedkłada ośm zgłoszeń na zarodowe kurniki i wnosi, ażeby tym wszystkim, którzy się zgłosili, taki drób, jakie towarzystwo posiada, zaraz rozdzielić; uchwalono: Wnej pani Bogdanowiczowej Plymouth

Roks, Wnej p. Wolskiej Rebbunleghorn, Wmu p. Dobrowolskiemu Longchamps lub Plymouth. Wnej p. Helenie Tournau kaczki Peking, Wnej p. Kolpaczkiwiczowej gęsi pomorskie.

Dalej odczytał Wny p. Sekretarz nadeszłe pisma, między innemi uchwalono załączyć adresy wszystkich hodowców drobiu do księgi adresowej dla przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego, handlu górnictwa i sztuki Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem oraz zamówić taką jedną księgę wydawnictwa Jana Burgera i ogłosić w „Miesięczniku“ jeżeliby sobie kto z panów członków życzył nabyć taką księgę przez Towarz., że za 2 złr. otrzymać może.

JW. P. hrabina Zofia Siemieńska, stawia wniosek, ażeby Towarzystwo postarało się o drogę zbytu naszego drobiu za granicę do Wiednia, lub do innych większych miast, gdyż n. p. małe gąsienki w takich miastach po bardzo wysokiej cenie sprzedają. Wny p. sekretarz oświadcza, że w tej sprawie Towarzystwo kroki już poczyniło i zawiązało stosunki z agencją, która na rok przyszły deklaruje się wszelki drób za granicę wysyłać.

Wny P. prezes wnosi, ażeby podać teraz już petycję o subwencyę do rady powiatowej na rok przyszły, co jednogłośnie uchwalono. Na końcu Wny p. prezes podziękował pięknie zebranyim paniom za łaskawe wzięcie udziału na temże posiedzeniu — i na tem posiedzenie o godzinie 2giej zamknięto.

Dr. Malshurg o towarz. Ornitologicznem.

Dr. Malsburg, umieszcza w Nrze 1. „Steru“ następujący artykuł o Tow. ornitol. w Jarosławiu:

Szereg artykułów fachowych, jakie mamy zamiar umieszczać stale w łamach naszego pisma z dziedziny tak ważnej gałęzi gospodarstwa wiejskiego, jaką jest hodowla drobiu, rozpoczynamy wzmianką o pierwszym w kraju naszym pod powyższą nazwą zawiązanem towarzystwie dla podniesienia chowu drobiu.

Towarzystwo to powstało przed rokiem pod protekcją księżnej Jerzowej Czartoryskiej, a otaczane jej troskliwą opieką, rozwinęło pod przewodnictwem swego prezesa p. Bzowskiego nadzwyczaj dodatnią i szeroką działalność w swoim zakresie. Licząc w gronie swych członków wszystkich znaczniejszych naszych hodowców drobiu, królików i gołębi, posiada już siednście zawodowych kurników najprzedniejszych ras kur, gęsi, kaczek, indyków etc. Obecnie zaś rozpoczęło ono ważną dla naszych handlowych stosunków akcyą, celem zawiązania bezpośrednich stosunków między naszymi producentami a odbiorcami

za granicą. Handel bowiem eksportowy drobiem naszym — w szczególności gęsiami — i produktami tego rodzaju, jak jaja i pierze, zajmuje jedno z pierwszych miejsc w pośród cyfer statystycznych całego naszego eksportu w ogóle — i dochodzi sumy dziesięciomilionowej w zł. a. w. Widzimy przeto, że jest to przedmiot wcale niepodrzednego znaczenia ekonomicznego którym zająć się warto.

W dobrze przeto zrozumianym interesie tak ogółu jak i poszczególnych producentów na tem polu, stara się Tow. handel ten zcentralizować i unormować, a przede wszystkim wyemancypować z niezbyt powołanych do tego rąk pośredniczących, którym przypada niestety, lwia część zysków z tych obrotów handlowych, na oczywistą szkodę stron najbardziej tutaj interesowanych.

Towarzystwo ornitologiczne w Jarosławiu zamierza też w roku przyszłym urządzić pierwszą swą wystawę, aby zadokumentować nią niejako wobec szerszej publiczności obfite owoce pracy swej dotychczasowej. Bardzo więc byłoby pożądanem, ażeby Tow. to, które za staraniem c. k. galic. Tow. gospodarskiego otrzymało także subwencyę rządową, znalazło także jak najszersze poparcie ze strony przede wszystkim tych pań naszych, którym, jako gospodyniom wiejskim, sprawy chowu drobiu obojętnymi być nie mogą — a nadto wielkiej jeszcze ilości osób takich, którym hodowla drobiu, królików lub gołębi nie tylko miłą dałaby rozrywkę i pożądanę zajęcie wolnego czasu ale wcale nie małe zapewniłaby także zyski, przy poświęceniu na ten cel bardzo stosunkowo nieznacznego kapitału zakładowego. Iluż to zagranicą zdarzyło nam się widzieć prawdziwych koryfeuszów i sportsmenów w tym fachu, rekrutujących się z grona urzędników, wojskowych, nauczycieli i emerytów, którzy — już nie dla samej tylko „zabawki“ rzecz prowadząc — bardzo wiele w tym kierunku dla dobra całego swego społeczeństwa działali, — z wielostronną przy tem dla siebie samych korzyścią!

Dr. M. Malsburg.

Wywóz jaj z Austro-Węgier.

Wywóz jaj z Austro-Węgier wynosi 800 milionów sztuk rocznie. Rosya wywozi 823, a Włochy 160 milionów. Wszystkie te transporty idą przeważnie do Anglii, Niemiec i Belgii. Anglia wprowadza rocznie 1.300 milionów jaj. Firma angielska Robinsohn i synowie utrzymuje

w Austrii 15 filij. W magazynach tych filij odbierają od małych haadlarzy towar, sortują i pakują go i wysyłają do Anglii. Na targach poszczególnych zakupują towar ajenci, którzy odstawiają jaja po cenie omówionej. Towar dostarczany przez tych agentów nie może być jako taki wysyłany, zawiera bowiem stłuczone, pęknięte i zepsute jaja, lub też jaja kacze, od perlic itp. To wszystko musi być naprzód sortowane i egalizowane. Przez agentów dostarczane jaja bywają sortowane w kilku gatunkach. Pierwszy gatunek przedstawia towar pierwszorzędny (prima) i zawiera tylko zupełnie czyste, świeże, nie pęknięte, nie bardzo małe, ale i nie za wielkie jaja. Każde jajo musi być do światła trzymane, (światło musi być bardzo silne naftowe, elektryczne lub Auera). Do tej manipulacji przeznaczeni mają taką wprawę, że poznają braki i błędy, których nie wprawiony nigdy nie rozpoznął. Dwaj zdolni probiercy są w stanie w przeciągu trzech dni pół miliona jaj przesortować. Po pierwszym gatunku przychodzi drugi tak zwany towar targowy. (Marktware), który jednak nie odchodzi do Anglii, ale bywa sprzedawany do większych miast i do fabryk. Ten gatunek ma znacznie mniejszą wartość, zawsze jednak jeszcze zostaje spieniężony z odpowiednim zyskiem. Te dwa pierwsze gatunki przedstawiają 80% czasem nawet tylko 50% ogólnej przez agentów dostarczanej ilości. Reszta składa się z takich, które po bardzo taniej cenie zaraz na miejscu sprzedawane bywają, dalej jaja potłuczone, które bywają wypróżniane do naczyń, cokolwiek solone i sprzedawane do fabryk. Zupełnie zepsute jaja muszą być natychmiast zakopane. Handel jajami jest bardzo rentowny, ale i ryzykowny i potrzebuje nadzwyczajnej rutyny, energii i praktyki. Wyżej wymieniona firma eksportuje trzecią część całej do eksportu przeznaczonej ilości jaj z Austro-Węgier i wysyła rocznie 285 milionów jaj do Anglii, Niemiec i do Belgii. W tym celu kupuje rocznie przeszło 430 milionów jaj, a ta ogromna ilość musi być sortowana, próbowana, kilka razy przepakowana, a co najwięcej przeważnie w małych partiach zakupywana.

Jaja pakują przeważnie w worki drzewnej do wąskich i płaskich skrzyń. Każda skrzynia zawiera 1440 sztuk, jeden wagon mieści 110—112 skrzyń. Wymieniona firma wysyła rocznie 1800 wagonów czyli 200 tysięcy skrzyń.

Rady gospodarskie.

Niszczenie robactwa na świniach dokonywa się bardzo skutecznie i szybko za pomocą śmietany, wcieranej szcztką po wierzchu. Po użyciu tego środka ginie robactwo w przeciągu pół godziny, a powtórzywszy nacieranie śmietaną po dwóch lub trzech dniach można być pewnym, iż wszelkie robactwo zniszczonem zostanie.

Zarządzenie w sprawie tępienia myszy polnych. Na ostatniej sesyi uchwalił Sejm na wniosek posła Stanisława hr. Dzieduszyckiego polecenie do Wydziału krajowego, ażeby wypracował ustawę o przymusowem tępieniu myszy polnych i przedłożył Sejmowi wezwanie do Rządu, aby zanim ustawa w życie wejdzie, zarządził

w drodze rozporządzenia w porozumieniu z Wydziałem krajowym przymusowe tępienie myszy polnych z odpowiednim pouczeniem:

Również polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby rozszerzył działalność swą w kierunku wyszukiwania najskuteczniejszych środków dla niszczenia myszy polnych i w celu przygotowania środków do tępienia przeznaczył Sejm do rozporządzenia Wydziału krajowego kwotę 4000 zł.

Wykonując końcową uchwałę Sejmu postarał się Wydział krajowy za pomocą kilkumiesięcznych doświadczeń, przeprowadzonych w pracowni bakteryologicznej prof. dr. Szpilmana przy współudziale p. Sochaniewicza, krajowego nauczyciela weterynaryi o zbadanie wszystkich dotychczas w świecie znanych środków tępiących myszy polne.

Wynikiem tych doświadczeń, robionych nietylko w pracowni, ale i na większych obszarach pól, przez myszy nawiedzonych, jest przyznanie pierwszeństwa zarazkowi tyfusowemu Löfflera, który je najpewniej zabija doszczętnie w ciągu 8—15 dni, nie zagrażając wcale życiu i zdrowiu ludzi ani zwierząt.

Pracownia prof. dr. Szpilmana zajęła się na koszt kraju produkcją tego zarazka na większą skalę tak, aby w obecnej porze, najodpowiedniejszej do tępienia myszy, można zadość uczynić ewentualnym zamówieniom z całego kraju przy cenie o połowę mniejszej od tej, jaką biorą pracownie bakteryologiczne zagraniczne. (Porcja zarazka na 1. morg średnio tą kłeską dotknięty, kosztuje *loco* Lwów bez opakowania 25. ct.; przy silnem rozmnożeniu się myszy dwa razy tyle).

Mając w ten sposób zapewniony tani a pewny środek tępienia myszy, wezwał Wydział krajowy wydziały powiatowe, aby bezzwłocznie zawiadomiły wszystkie gminy i obszary dworskie w powiecie, kłeską mysią dotknięte, że Wydział krajowy w myśl uchwały Sejmu udzielać będzie potrzebnej ilości zarazka na myszy obszarom dworskim po własnej cenie produkcji, gminom zaś zbiorowo na grunta włościańskie darmo, o ile tylko pracownia bakteryologiczna w produkcji nadążyć będzie mogła i dopóki starczy kredyt na ten cel przyznany.

Zgłoszenia po zarazek tak dla obszarów dworskich jak i gmin z potwierdzeniem istotnej potrzeby przez wydział powiatowy, należy przesyłać do Wydziału krajowego.

Do każdej przesyłki zarazka dołączać będzie Wydział krajowy pouczenie o sposobie użycia. Koszta przesyłki zarazka, zakupna chleba jako przynęty i rozłożenia jej na polach, pokrywać mają interesowani.

Do gmin bardzo silnie kłeską mysią dotkniętych będzie Wydział krajowy wedle swego uznania delegował weterynarza krajowego na koszt Wydziału krajowego, do fachowego pokierowania akcją ratunkową.

Wydział krajowy nie wątpi, że wydziały powiatowe zechcą się najtroskliwiej zająć tak ważną dla naszego kraju akcją ratunkową,

zalecając ludności zastosowanie środka przez Wydział krajowy dostarczonego i czuwać będą nad tem, aby w każdej gminie zawsze równocześnie na wszystkich polach myszami zajętych, tępienie myszy przedsięwzięto.

Kwestya wydania rozporządzenia co do przymusowego tępienia myszy polnych, jest przedmiotem rokowań Wydziału krajowego z Namiestnictwem, i niebawem zostanie uregulowaną.

0 bąblowcu mózgowym jako szkodniku bydła rogatego i owiec.

Jeden z czytelników gazety „*Wiener Landwirtschaftliche Zeitung*“ doniósł przed niedawnym czasem Redakcyi tego pisma, że u jego wołów i krów pojawiła się choroba, na mózgową wskazująca. Zwierzęta bowiem sposepniały, zniedołęzniały, straciły chęć do jedzenia, wogóle dziwnie się zachowywały. Powodem tej choroby był robak, który znaleziono w mózgu jełnego zabitego wołu. Robaka tego przesłał właściciel obory, tejże Redakcyi, która sprawę tę wraz z *corpus delicti* przedłożyła prof. Drowi Storch'owi do bliższego zbadania.

Przesłany szkodnik, jak badanie wykazało, przedstawia bąbel wielkości grochu, wskutek cieczy konserwującej (alkoholu) nieco skurczony; wewnętrzną jego powierzchnię pokrywały białawe, gęsto rozsiane, wielkości prosa twarde gruzelki. p Gruzelki te oderwane od powierzchni, bąbla i pod mikroskopem badane, niczem innym nie były jak tylko jajkami tasiemca psiego (*Taenia coenurus*). Z historii rozwoju tego pasożyta wiadomo, że występuje on pod dwiema postaciami, t. j. jako bąblowiec mózgowy, kręćką zawrotnikiem zwany (*Coenurus cerebralis*) i jako tasiemiec psi (*Taenia coenurus*). Dawniej uważano obie te postacie jako zupełnie odrębne indywidua, aż wreszcie w r. 1853 wykazał przyrodnik Küchenmeister ścisłą między nimi łączność, t. j. że obie te postaci należą do jednego i tego samego wnętrzaka. Ciekawe jest spostrzeżenie, że bąblowiec ten żyje tylko w mózgu owiec i bydła rogatego i jest przyczyną choroby, kołowacizną zwanej, a jako dojrzały pasożyt, t. j. jako tasiemiec, w przewodzie jelitowym u psów, wilków i lisów.

Zakażenie przeżuwaczy tym tasiemcem, względnie tym bąblowcem mózgowym, odbywa się następującym sposobem.

Ostatnie dojrzałe członki tasiemca psiego zapełniają się jajkami, odrywają się w lecie lub jesieni i odchodzą z odchodami z ciała psów owczarskich na pastwisko. Jajka te zawierają młode, trzema parami haczyków opatrzone, które się wszakże dopiero wtedy lęgną, gdy je połkną wraz z trawą przeżuwacze; nie pozostają one jednak w ich trzewach, lecz straciwszy pod wpływem soku żołądkowego swą skorupkę, przegryzają się zapomocą wieńca haczyków ruchomych, ryjek otaczających, przez ściany trzewów i ciągną do rdzenia pacierzowego i mózgu. W mózgu tworzy się naokoło maleńkich robaczek bąbel rozmaitej wielkości. W tym stanie nazywa się bąblowcem mózgowym i nie może się dalej rozwijać, jeżeli się nie dostanie do trzewów psa

(wilka, lisa). Spożyty przez niego z mięsem przyczepia się smoczkami i haczykami do błony trzewów, traci bąbel, splaszczą się i wydaje za głowę przez pączkowante coraz to nowe członki w ilości nieograniczonej.

Bąblowiec mózgowy dostawszy się do mózgu przeżuważy powoduje nacisk na mózg i wywołuje symptomata choroby, powszechnie kołowacizną u owiec zwanej.

Wilgotne i mokre lata sprzyjają rozwojowi wyrzuconych z odchodami proglotydwów (członków) tasiemca; dlatego też w takiej porze wilgotnej więcej przeżuważy zapada na tę chorobę.

W niektórych okolicach, gdzie nadarza się sposobność do zakażenia zwierząt, grasuje w powyższy sposób powstająca kołowacizna częstokroć nagminnie.

U bydła rogatego nagminne wystąpienie kołowacizny należy do rzadkości. Cierpienia u niego pojawiają się nasamprzód wstrętem do brania pnszy, bojaźliwością, następnie ociężałością przygnębieniem, wreszcie ruchami obrotowymi i t. d.

Racyonalne leczenie, tą chorobą dotkniętego bydła jest możliwe tylko drogą operacyjną, a to przez nakłucie czaszki i usunięcie na wewnętrznej powierzchni osiadłych bąbli; wszelako ten sposób leczenia nie zdoła zapobiedz niezliczonym stratom. Szkody ekonomiczne są o wiele mniejsze, gdy sztuki bydła zaraz w początku choroby odda się pod nóż rzeźniczy.

Wielkich atoli korzyści spodziewać się należy od ściśle przeprowadzonej profilaksy. Kilka razy na rok należy, mianowicie zapomocą środków lekarskich, spędzać z psów tasiemce i takowe niszczyć doszczętnie, następnie zawczasu zabijać na kołowaciznę chore zwierzęta, wreszcie dokładnie spalić zakażone mózgi. Aby zaś powstrzymać rozwój tasiemców, a tem samem zapobiedz zakażaniu się przeżuważy bąblowcami, nie należy dawać psom mózgow z chorych zwierząt. Pastwiska zakażone należy starannie oczyszczać przez zbieranie i spalania psich ekskrementów. Gdzie zaś stosunki ekonomiczne pozwalają, należałoby zaniechać wypędzania bydła na zakażone pastwisko przez przeciąg jednego lub dwu lat. Jeżeli trzymać się będziemy tych środków ostrożności, to przedewszystkiem w ciepłych i suchych latach, które niszczą z odchodami wyrzucone członki tasiemca wraz z ich jajkami, spodziewać się możemy pomyślnego rezultatu.

Prof. Br. G.

Odezwa.

Szanownych pp. członków Towarzystwa Ornitologicznego i chowu drobiu upraszamy najuprzejmiej, dla zamknięcia teg rocznych rachunków, o nadesłanie jak najspiesznej zaległych wkładek na rok 1895. Kto zaś z pp. do końca tego miesiąca takowe nie uiszi w takim razie nie otrzyma więcej „Miesięcznika“.

Za zarząd

M. Bogdanowicz. Sekretarz Towarz.

Pierwsza Galicyjska Wystawa drobiu i ptactwa i królików.

Pierwsze Galicyjskie Towarzystwo chowu drobiu, zawiązane w tym roku pod pretektorem JO. księżnej Maryi Czartoryskiej w Wiązownicy urządza pierwszą krajową wystawę drobiu, ptactwa dzikiego, ptaków śpiewających i królików w Jarosławiu, z wiosną roku przyszłego, zapraszając Szanowną P. T. Publiczność i wszystkich hodowców drobiu do wzięcia jak największego udziału w tej wystawie.

Komitet wystawowy uprasza Szanowną P. T. Publiczność o jak najrychlejsze nadesłanie zgłoszeń na ręce sekretarza Towarzystwa Wgo p. Maryana Bogdanowicza z Ryszkowej Woli, poczta Bobrówka, a to w celu obliczenia się, w jakich rozmiarach według zgłoszeń wystawę urządzić.

Szczegółowy zaś program z deklaracją wszystkim zgłaszającym się panom wystawcom wcześniej rozesłany zostanie.

Komitet wystawy.

II. wykaz składek na nadgrody:

Wp. Mussil 6 k., — Wp. Nowakowski, inż. w Besku 2 k.,
Dr. Tarłowski rad. Sąd. w Krakowie 2 k.

Treść Nru 15 „Dźwigni“. Oddział I. — 1) Co kogo boli. — 2) Cechy, a „Izby rzemieślnicze“. — 3) O przemyśle w Galicyi. Odczyt Prof. Br. Pawlewskiego. (C. d.). — 4) Kronika Dźwigni, oraz krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców. — 5) Korespondencye „Dźwigni“ i odpowiedzi od Redakcyi. — 6) Marki na kosach i sierpach Podał Przemysław. — Technologia. — Oddział II. 8) Szwindel żydowski, a nasz handel i kredyt. Napisał Aleksander Merkurowicz. (C. d.). — 9) Nieustająca wystawa przemysłu krajowego (Dokończenie). — 10) Towarzystwo i higiena środków spożywczych, napisał Dr. M. D. Wąsowicz. (C. d.). — Oddział III. reklamowy Reklamy i ogłoszenia.

Ogłoszenie.

I.

100 kaczek rasy Peking białe tegoroczne u Wnej Pani Preek. w Pantulowicach poczta Kańczuga są do sprzedania.

II.

Kilka kogutów rasy Plymouth Roks popielatych u Wgo Pana Frerera w Lubaczowie po umiarkowanych cenach nabyć można.

III.

Koguta rasy Brahma poszukuje Wny Bleicher w Dunkowicach poczta Radymno.